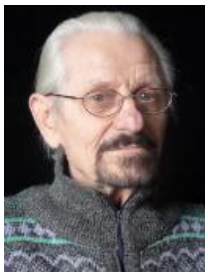

JACEK ABRAMOWICZ

ur. 1934; Milejów

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, środowisko muzyczne, jazz, zespół Bemol

Z Bemolem odnosiliśmy pewne sukcesy

[Z Bemolem] odnosiliśmy pewne sukcesy. Wtedy organizowano konkursy zespołów muzycznych miasta Lublina. Najczęściej to się odbywało w kinie Wyzwolenie. Dwa razy zajęliśmy pierwsze miejsce. Raz drugie za Siedmioma Czarcimi Łapami. Pamiętam, na jeden z konkursów przyjechał redaktor z „Jazz Forum" Tylko nie pamiętam już jego nazwiska. W owych czasach troszeczkę inaczej się podchodziło do ocen. Dzisiaj to jest taka konkurencja, że głowa boli. Tylko że konkurencja nie w moim stylu. Ja wiem, że nastał taki czas, kiedy należy tolerować to, co się gra. Ale jak śpiewają rockowi piosenkarze, to nie dość, że prawie się nie rozumie tekstu, to jeszcze ta muzyka jest żadna. Tego się nie zapamięta. Kiedyś śpiewano piosenkę, ludzie wychodzili i nucili. Dzisiaj nie. To wszystko jest do siebie podobne, tylko dużo huku. Ja nie chcę tego krytykować, ale taka jest prawda. Niestety.

Tak że zbieraliśmy różnego rodzaju laury. Co tydzień w akademiku były „holówki"–zabawy tylko do dwunastej. Tam występowaliśmy regularnie. Jeździliśmy na różne imprezy i nieźle zarabialiśmy. Ja miałem stypendium czterysta złotych. Wtedy za to mogłem kupić z tysiąc bułek. W tej chwili to zupełnie nie da się przeliczyć.

Na tyle byliśmy popularni, że dostaliśmy ofertę zagrania w sylwestra w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego w Warszawie. Pojechaliśmy do Warszawy. W gabinecie ministra zrobili nam garderobę. Bo z tego pokoju wychodziło się na większą salę, gdzie zrobili nam podium. Rysio Wojno, pamiętam, wypił trochę za dużo alkoholu i się przespał w fotelu pana ministra. Tak że było sympatycznie. Później mieliśmy zakwaterowanie w akademikach na Jelonkach. Po sylwestrze mogliśmy jeszcze sobie odpocząć i się przespać. Pamiętam, jak nad ranem goniliśmy do tramwaju. My powskakiwaliśmy, a perkusista nie zdążył. I gonił. Cholera, biegł ze sto metrów za tramwajem. Oczywiście go nie dogonił. Musiał czym innym dojechać. Tak że było wesoło.

Oprócz tego sylwestra w Warszawie grywaliśmy w miastach powiatowych i w

większych miastach, ale na Lubelszczyźnie. Daleko nie wyjeżdżaliśmy.
Poza tym graliśmy na zabawach studenckich, które najczęściej się odbywały w nieistniejącej już stołówce akademickiej na ulicy Langiewicza. Tam popiło sobie towarzystwo i studenci prawa się pobili z weterynarzami. Coś tam się nie spodobało. Kanapki tak latały, że musieliśmy uciekać z estrady. Taka była bójka. Jeden z kolegów dostał kanapką. Ale nic się nie stało. Oni nie rzucali twardymi przedmiotami. Tam były sałatki, kanapki –takie świństwa. Później pozawieszali studentów. Pamiętam, Andrzej Zamorowski (późniejszy adwokat, od roku nieżyjący) próbował jakoś załagodzić tę sprawę. On pełnił rolę organizatora tej zabawy i było mu głupio, że do tego doszło.
To był okres, kiedy rady zakładowe miały fundusz socjalny, i to niemały. Fundowali wczasy pracownikom, bilety do kin, do teatrów. Fundowali też różnego rodzaju imprezy. A organizowano ich wiele, dlatego że było dużo rocznic. Mianowicie –ja zażartuję w tej chwili –takie: śmierć Stalina, urodziny Lenina, Dzień Chemika, Dzień Hutnika… Tego było mnóstwo. Bez przerwy urywały się telefony. I tam pracowaliśmy najpierw z Bemolem, a kiedy już przestał istnieć, to z kabaretem Czart. Bez przerwy. Żeby człowiek wiedział, że nastaną chude czasy dla takich tradycyjnych muzyków jak ja, to by w skarpetkę trochę chował. A człowiek miał pieniądze i rzucał się tymi pieniędzmi.
Co sezon w wakacje angażowano nas do nadmorskich kurortów. W 1956 roku graliśmy w restauracji Oaza w Międzyzdrojach. Występowaliśmy tam prawie przez trzy miesiące, dwa i pół dokładnie. Za dobre pieniądze nakupowaliśmy od marynarzy różnych zegarków po parę groszy. Później sprzedawaliśmy je podwójnie, potrójnie. W następnym roku, w 1957, graliśmy w Gdańsku Wrzeszczu w restauracji Asturia. Nas wynajdywali jednak ludzie. Była jakaś tam popularność. Tak że mieliśmy i wojaże takie dalsze trochę.
Wtedy telewizja dla nas nie istniała. W radio na pewno coś nagrywaliśmy, ale nie pamiętam co. Gdyby człowiek miał dzisiejsze doświadczenie, to byśmy coś inaczej zadziałali. Ale wtedy byliśmy zadowoleni, że mamy propozycje, że nas oklaskują, że jesteśmy lubiani. To nam wystarczyło.

Data i miejsce nagrania	2013-11-07, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"